

TYGODNIK

PETERSBURSKI

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we WTORKI i PIĄTKI, Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztańtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: ROCZNA w Rosyji z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. PÓLROCZNA 8 rubli srebrem.

WTOREK, 19 Września.

1 Października.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, 18 WRZEŚNIA.

W dniu 11 Września N. CESARZ JMć, zwiedziwszy Moskiewski Dom Wychowania Podrzutków i Konstantynowski Instytut Mierniczy, wyjechał z Moskwy o wpół do 1 po południu traktem do Tuły, gdzie stanął dnia tegoż, o północy.

12 Września JEHO CESARSKA MOŚĆ, po wysłuchaniu w Soborze krótkiego nabożeństwa, raczył nawiedzić Tulski Alexandrowski Korpus Kadetów i znalazł takowy w odznaczającym się pod wszelkimi względami urzędzeniu i wzorowym porządku; następnie oglądał Tulską fabrykę broni, którą N. PAN uznał za będącą w dobrém urzędzeniu. Potém J. C. MOŚĆ raczył oglądać Tulski Wewnętrzny garnizonowy bataljon.

O wpół do 1 po południu, N. PAN wyjechał z Tuły traktem do Orła, dokąd przybył tegoż 12 Września o wpół do 12 w nocy, w pożądaném zdrowiu.

Reskrypt CESARSKI do P. Dowódcy 3 korpusu piechoty, Jenerała jazdy, Jenerał-adjutanta hrabi Rüdigera, z dnia 26 Sierpnia 1850, w Petersburgu.

«Hrabio Teodorze, synu Bazylego. Z prawdziwym żalem zgadzając się na uwolnienie was od zajmowanego przez was stanowiska, nie mogę nie zwrócić słusznej uwagi na nader pożyteczne prace wasze, podjęte w przeciągu dwudziestoletniego dowodzenia 3-m korpusem piechoty. Wojska korpusu tego doprowadzone zostały niezmierną troskliwością waszą do wzorowego we wszystkich względach urzędzenia, i, podczas ostatniej węgierskiej wojny, oznaczyły się, pod osobistém waszém dowództwem, czynami najbar-

dziej świetnymi. W dowodzie szczególnej MOJEJ ku wam przychylności, mianowałem was Członkiem Rady Państwa. Trwając w zupełném przekonaniu, że na tém nowém polu będziecie dawali dowody tej pożytecznej działalności, jaką wam wasza Tronowi i Ojczyźnie, pozostaję nazawsze wam życzliwym.»

— W rozkazie dziennym CESARSKIM do Wydziału Dróg Komunikacyj i Budów Publicznych z dnia 15 Sierpnia czytamy: «N. CESARZ JMć, po obejrzeniu robot około budującego się przez Nową stałego mostu, ku szczególnemu zadowoleniu SWEMU znalazłszy wykonanie tych robot ściśle dokładném i pod wszelkimi względami odznaczającym się, oświadcza szczerą SWĄ wdzięczność Głównozarządzającemu Wydziałem Dróg Komunikacyj i Budów Publicznych, Jenerał-adjutantowi hrabi Kleinmichelowi i MONARSZE zadowolenie Jenerał-porucznikowi Inżynjerów Destreme i Pułkownikowi Kierbedziowi, również wszystkim Sztab i Oberoficerom, przy robocie mostu zostającym; dla żołnierzy zaś i robotników N. PAN przeznacza po pięćdziesiąt kopiejek srebrem na osobę.»

— Przez Rozkaz dzienny CESARSKI w Wydziale Wojskości, z d. 10 b. m. wydany w Moskwie, liczący się w jeździe pułkownik Slepcow, za odznaczenie się w bitwach z goralami Kaukazskimi, mianowany Jenerał-majorem, z zachowaniem dotychczasowych obowiązków Naczelnika linii górnej Sundży.

— Przez takiż Rozkaz z dnia 11 b. m., pełniący obowiązki Naczelnika Sztabu 6 korpusu piechoty, Jenerał-major von Brünn, zostaje zatwierdzony na tym urzędzie.

— Umarł 1 b. m. Senator, Rzeczywisty Radzca Tajny Mawrin.

NOWINY Z KAUKAZU.

Po rozbiciu 21 Czerwca band Lezginów pod wsią Belcheldy i zniesieniu sześciu głównych osad Dżermutkiej gminy, Jenerał-major *Bellegarde* uznał za konieczną ukarać i gminę Kanadalską, która też miała udział w zebraniu buntowników.

W tym celu Jenerał-major *Bellegarde*, ze czterema bataljonami, dwiema secinami Gruzjińskiej milicyi i jedną seciną Dońskich kozaków, ze sześciu górnemi działami, wyruszył 7 Lipca ku wsi Kołob, i złamawszy po drodze tak miejscowe zawady, jako i opór nieprzyjaciela, zajął tę osadę przebojem. W tym razie był wzięty sztandar Naibski; górale uciekli, straciwszy około 60 ludzi w zabitych; osady ich spalono.

Obawiając się dalszego napadu oddziału Lezginów, Daniel-Bek skierował Naiba Iribskiego ze znaczną partją ku płaszczyźnie Dżarskiej, przez górne Mahaly i wąwóz Muchachski; lecz rabusie odpędzeni byli na powrót w góry, przez połączone działania Pułkowników: xięcia *Bagratiона-Muchrańskiego* i *Dawydowa*. Wojska nasze zajęły górne Mahaly 21 Lipca. Niepomysłna wycieczka ta kosztowała góralom około 50 ludzi w zabitych; nadto zostawili oni w naszych ręku 7 niewolnika, 3 sztandary i 30 koni.

To powodzenie kosztowało nam 13 ranionych żołnierzy i pod-oficerów.

Nieprzyjaciel odniósł też prawie jednocześnie porażkę na płaszczyźnie Kumyjskiej i w osiadłości Mechtulińskiej.

W dniu 11 Lipca konna partya, złożona z 800 Gumbetowców i Andijców, spuściła się z gór między twierdzą Wniezapnaja i Chasaw-Jurtem, i zabrała trzodę mieszkańcom Bajram-Aula. Pułkownik *Komkow*, zebrawszy naprędce Kumyków, puścił się naprzeciw rabusiom, wyprzedził ich na odwrócie do gór, rozbił i odebrał całą zdobycz. Oprócz 25 ludzi, zrąbanych szaszkami, nieprzyjaciel stracił 8 niewolnika, 31 koni i mnóstwo broni. Ze strony Kumyków raniono 4 ludzi.

W nocy na 18 Lipca, *Chadzi-Murat*, z bandą do 2 tysięcy, zabrał do 14 tysięcy baranów mieszkańcom Mechtulińskim. Na pierwszą wiadomość o tém, Kapitan *Tichanow* wyruszył na wzgórze Kutyszyńskie, z zamiarem przecięcia nieprzyjacielowi drogi odwrótu. Zarządzający osadą Mechtulińską, Sztabs-kapitan *Łazarew*, zebrawszy 300 koni milicyi, wyruszył tamże. Rabusie, spotkani niespodzianie przez naszą piechotę, zmieszali się; gdy zaś spostrzegli konną milicję, rzucili trzody i uciekli w największym nieładzie. 4 sztandary, 5 niewolnika, 49 koni, zabranych u nieprzyjaciela, świadczą, iż strata jego w zabitych i ranionych powinna być nader znaczna. Z naszej strony raniono 4 żołnierzy i pod-oficerów i 5 z milicyi.

Na innych punktach kraju Kaukazskiego spokojność nie była naruszona.

Proszeni jesteśmy o powtórzenie następnego artykułu z *Kuryera Wileńskiego*:

Ogłoszenie prywatne. Zaszczycony wezwaniem JWW. sukcesorów xiężny Anny Radziwiłłowej, zmarłej w dniu 2 Kwietnia b. r., w Sieniawie zgromadzonych, przez delegowanych od jej zacnej rodziny członków, abym jako jeden z naznaczonych testamentem xiężny Exekutorów, wraz z dwoma drugimi JWW. Michałem Trzeciakiem, byłym Marszałkiem i Kawalerem, oraz Izydorem Radlińskim, był obecnym naradzie familijnej względem spełnienia tegoż testamentu; w dniu 12 Kwietnia, wraz z temiż dwoma Exekutorami i w przytomności zgromadzonych członków familii, byłem świadkiem odczytania całkowitego teje xiężny Anny Radziwiłłowej testamentu, sporządzonego w dniu 9 Czerwca 1842 roku. W 22 § tegoż testamentu, xiężna Radziwiłłowa, zrobiwszy wzmiankę o mojej 25-letniej bezinteresownej przyjaźni i życzliwości, i chcąc swoją o mnie pamięcią za nie wywzajemnić się, legowała mi pewien dar pieniężny. Pozwola mi JWW. sukcesorowie, abym tu z całą otwartością objawił: że włożony przez zmarłą xiężnę na nich obowiązek w dopełnieniu rozmaitych dobroczynnych legacyj, do 45,000 r. sr. dochodzących, a między innymi i przyjaźnielskiej dla mnie pamiątki, nie tylko nie znalazł w zgromadzonych osobach żadnego przeciwnego zdania, lecz nadto, z chlubą wyznać muszę, słyszałem wyrzeczone ogólnie przez obecnych wówczas sukcesorów słowa: «iż nader im jest przyjemnie uważać i mnie za współsukcessora niejako po zmarłej xiężnie» Przeszło 30 letnia przyjaźń, jaką ta dostojna 85-letnia dama aż do swojej śmierci zaszczycać mnie raczyła, wzmianka o niej w testamencie, i umieszczenie mnie między dystyngowanemi współ-obywatelami za exekutora ostatniej woli zmarłej xiężny, są to tak zaszczytne dla mnie moralne pamiątki, że żadne materyalne w porównaniu z niemi iść nie mogą. Przyznaję, że numeryczną pamiątką xiężny dla mnie w testamencie oznaczoną, jest nader hojna. Winienem i to dodać, że było zamiarem sukcesorów wszystkie legacye natychmiast uskutecznić. Im bardziej przeto widziałem ich dążność i gotowość do spełnienia testamentu, tém też mocniejsze powziąłem przekonanie wzajemną im odplacić się delikatnością, i dla tego postanowiłem z uczynionego mi przez xiężnę daru nie korzystać, i od takowego na zawsze odstępuję. Mam nadzieję, że sukcesorowie zmarłej xiężny, z których jednych dawniej, a drugich teraz poznałem, a mianowicie: JWW. Alexandra Rozciszewska, Franciszka Załęska, Wiktor i Władysław Krajewscy, Rozalija Radlińska, Anna Trypolska, Józefa Żółkiewska, Konstancja Krajewska, Klementyna Potocka, Lucian i Emeryk Dworzańscy, Wincenty, Antoni, Augustyn i Józef Zalescy, nakoniec Stanisław Piotruszewski, z którym od lat wielu łączą mnie przyjacielskie stosunki, to moje oświadczenie przyjmą jako dowód mego dla ich wysokich sentymentów szacunku i poważania, które w niniejszém piśmie publicznie im składam. Pisałem w pięknej

i gościnnej rezydencji wiejskiej Ładyhach, dnia 27 Kwietnia 1850 roku.

Antoni Poradowski.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

AUSTRYA. *Wiedeń, 19 Września.* N. Cesarz Jmć przybył wczora z Czeh do Schönbrunn.

— Jedna gazeta twierdzi, że P. F., znany niegdyś jako jeden z przywódców gwardyi ruchomej Wiedeńskiej podczas tamiecznego powstania, jest w tej chwili buchalterem w zarządzie browaru PP. Barclay, Perkins i Komp. w Londynie. To dostatecznie tłumaczy przyjęcie, jakiego w tym zakładzie doznał baron Haynau.

PRUSSY. Minister Spraw Zagranicznych, P. Schleinitz, bierze w tej chwili kąpiele morskie w Boulogne.

KASSEL. Dziennik Praw Elektoratu ogłasza pod dniem 19 Września Dekret Elektora, przenoszący siedzisko Rządu do Wilhelmshad.

Podług *Journal de Francfort*, Elektor ma rezydować w Philippsruhe, Ministrowie Baumbach i Haynau w Hanau, a Minister Hassenpflug na przemian w Philippsruhe i w Frankfurcie.

— Gazeta pocztowa Frankfurcka zapewnia, że Król Hanowerski wręcz odmówił wszelkiego zbrojowego wdania się w sprawy Hessko-Kasselskie.

ANGLIJA.

LONDYN, 17 Września. Podług *Times*, urodzaj tego-roczny zboża na całej przestrzeni połączonych Królestw był dobry, a urodzaj kartofli w Irlandyi nie tak zły jak zrazu mniemano. Taż gazeta zawiera uwagę, że w tym roku prawie nie przychodzili z Irlandyi do Anglii żniwiarze, którzy zwykle w wielkiej liczbie przybywają dla zarobkowania. *Times* przypisuje to emigracyi, trwającej od niejakiego czasu na wielką stopę i wyprowadzającej z kraju wyłącznie ludność roboczą.

— W tej chwili jest pewne zajście między Angliją i Boliwią z powodu kopalni srebra w Lopiasso. Rząd miejscowy chciałby kopalnię tę, nadzwyczajnie bogatą, mieć zostawioną przemysłowi wszystkich ochotników do przedsięwzięcia, i tym sposobem zaludnić kraj, jak się zaludniła Kalifornija. Rząd Angielski zaś dowodzi, że prawo rozrabiania kopalni należy wyłącznie do kompanii pewnych poddanych angielskich, którym zostało ustąpione. Dodają nawet, że w skutek tego nieporozumienia wysłane zostały rozkazy z Londynu blokowania Cobija; ta ostatnia wiadomość potrzebuje sprawdzenia.

— Czytamy w korespondencji dziennika *Times* z powodu sporu pomiędzy Sardynią a Rzymem: «Spór ten nie toczy się wyłącznie koło kwestyi przywileju duchownego, ale wywołanym jest także zerwaniem przez Sardynią uro-

czystego traktatu, zawartego pomiędzy Sardynią a Stolicą Apostolską. Traktat ów zastrzegał się pewne przywileje; te niedawnymi prawami zniesione zostały, bez przyzwolenia drugiej strony kontraktującej. Oto prawdziwy powód sporu dzisiejszego. Rząd Sardyński opiera się na tém, że nowa ustawa, zaprowadzając równość przed prawem wszystkich obywateli, unieważniła tém samym ów traktat, zapewniający przywileje duchowieństwu; traktat ten zresztą był zawarty bez zatwierdzenia go przez lud, który dziś rządzi przez swych reprezentantów w Parlamencie. Minister Santa Roza był jednym z pierwszych promotorów prawa Siccardi, które zniosło owe przywileje, dla tego to przy zgonie odmówiono mu Sakramentów i żądano od niego, by objawił żal, iż ów środek wywołał. Arcybiskup, który nakazał położenie tego warunku spowiednikowi Ministra, został zamkniętym w fortecy; duchowny, który odmówił Sakramentów umierającemu Ministrowi, został wygnanym z Turynu wraz z wszystkimi duchownymi swego zakonu, a majątek klasztoru skonfiskowano na rzecz skarbu. To wszystko dokonaniem zostało bez wyroku właściwej władzy sądowej; zresztą, wszystkie papiery, tej sprawy dotyczące, są w ręku urzędników sprawiedliwości, którzy je teraz rozbierają, by wystąpić z processem przeciw Arcybiskupowi.»

FRANCYA.

PARYŻ, 18 Września. Podług swej korespondencji Paryskiej, gazeta *Indépendance Belge* zawiera artykuł o kandydacyi Xięcia de Joinville do Prezydencji Rplitej, o której teraz tak wiele piszą. Korespondencye te, na mocy wiadomości czerpanych w samym źródle, stanowczo zaprzeczają pogłoskom tego rodzaju. Xiąże Joinville nie tylko oświadczył, że nie myśli podawać się na kandydata, ale że nie przyjmie Prezydencji, chociażby był na nią wybrany, ponieważ ma starszego brata, któremu, jako głowie rodu, cześć ta by się należała; ma oraz synowca, który jest prawym następcą Tronu Francyi, jeżeliby kiedykolwiek gałąź Orleańska miała wrócić do panowania. Pogłoski te Xiąże poczytuje za wymyślone przez wrogów Domu Orleańskiego.

— Donoszą z Cherbourg, że artyllerya tamiecznej Gwardyi Narodowej, która w czasie pobytu Prezesa Bonaparte odznaczała się wydawaniem okrzyku «Niech żyje Rzeczpospolita,» została rozwiązana.

DANIJA.

KOPENHAGA, 17 Września. Król Jmć zwołał Sejm na dzień 5 przyszłego Października.

WŁOCHY.

RZYM, 11 Września. Dekretem Papieżkim Gabinet został ostatecznie uorganizowany, i ma się składać z Wydziałów: Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Skarbu, Handlu, Rolnictwa, Przemysłu i Kunsztów, Oświecenia, Wojny. Każdy z tych wydziałów będzie pod kierunkiem Sekretarza Stanu, który będzie oraz Kardynałem. Inny Dekret Ojca świętego organizuje Radę Stanu, złożoną z 9 Radców Wy-

czajnych, 6 Nadzwyczajnych i prezydowaną przez Kardynała.

— Przybył tu P. Wiseman, Biskup Londyński, wezwany przez Ojca św. dla odebrania z rąk Jego godności Kardynałskiej.

AMERYKA.

BREZYLIJA. Korrespondencye z Rio-Janeiro dochodzą do 12 Lipca, i zawierają nowe szczegóły w sprawie okrętu angielskiego *Cormoran*. Rząd Brezylski zażądał zadośćuczynienia za zniszczenie fortu i czterech statków przez pomieniony okręt.

7 i 8 tegoż miesiąca Cesarz zbierał Radę Tajną, na której uchwalono zapytać Sprawującego interessa Anglii, P. Hudson, co ma przedsiębrać eskadra angielska. P. Hudson prosił o 8 dni czasu, po upływie których dał znać Gabinetowi Brezylskiemu, że od swego Rządu nie odebrał instrukcyj. Tymczasem, 8 Lipca, *Cormoran* odpłynął, jak sądzą, ku brzegom Afrykańskim, z rozkazem, iżby reszta eskadry przybyła do Rio-Janeiro. 9 b. m. Cesarz oglądał forty, dla poznania ich stanu na wszelki przypadek, i tegoż dnia Admirał Angielski, P. Reynolds, przesłał Rządowi Brezylskiemu spis okrętów, które, jak twierdził, wiadome mu są jako jawnie prowadzące handel murzynów, z oświadczeniem, iż jeżeli Rząd miejscowy nie skonfiskuje i nie zniszczy tych okrętów, on, P. Reynolds, sam to dokona.

— Gazeta *le Rio* z dnia 26 Lipca zawiera sprawozdanie, złożone przez Ministra Spraw Zagranicznych Izbie Deputowanych w powyższej sprawie. Minister prosi Izbę o zawyrokowanie, azali, kiedy takie Mocarstwo, jak Anglija, powzięło mocne postanowienie znieść handel murzynów i zdołało ku temu skłonić inne Mocarstwa, jedna tylko Brezylja i Kuba mogą dalej takowy handel prowadzić.

Minister mniema, że to jest niepodobnem; dodaje, że Rząd wydał rozkazy do dowódców fortów, iżby odpierali siłę siłą; że Anglija nie uczyniła nowych wniesień we względzie umorzenia handlu murzynów; że tymczasowo Rząd będzie obstawał za utrzymaniem traktatu z roku 1826, ale że niezwłocznie otwarte zostaną układy w duchu, jaki Izba wskaże w tym przedmiocie. Wniosek Ministra był przyjęty z największym zadowoleniem.

NAJPÓŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

CARLSRUHE, 18 Września. Przez Dekret Wielkiego Xięcia z dnia wczorajszego, stan oblężenia, ustanowiony takimże Dekretem z dnia 27 Października 1849 roku, zostaje utrzymany jeszcze na cztery tygodnie.

WIENIĘ, 20 Września. J. C. W. Arcyksiążę Albert, Feldmarszałek-lejtnant, Dowódca 3 korpusu armii w Czechach, mianowany został generałem jazdy.

FLORENCYA, 10 Września. Rząd nasz uznał za słuszne poszukiwanie Rządu Angielskiego, na sumę 25,000 funtów sterlingów.

DANIJA. Podług listów z Hamburga, strata Holsztyńczyków w bitwach 12 i 13 Września jest znaczniejsza niż zrazu ogłoszono, i wynosi do 1000 ludzi w zabitych, ranionych i wziętych w niewolę.

PARYŻ, 19 Września. Porozumienie się dwóch gałęzi Domu Burbonów, zapowiedziane przez gazety pewnych stronnictw, jest przynajmniej na długo odłożone; Xiężna d'Orléans nieugiętą wolą swoją stawi opór temu porozumieniu.

LONDYN, 19 Września. Times zaprzecza wiadomości, danej przez inne gazety, jakoby lord Palmerston, na nalegania rozmaitych osób, miał przedsięwziąć środki przeciw wychodźcom zagranicznym.

(*Journ. de S. P. Psz. Półn. R. I.*)

LITERATURA.

DZIWA DŁA.

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

TOM II.

PRZEZ J. I. KRASZEWSKIEGO.

IX.

(Ciąg dalszy.)

Obok domu Abrahama w murowanej kamienicy Icka, jednej z najpokaźniejszych w miasteczku, nazajutrz rano widać było kilku sług, ugalowanych w frakach, uwijających się od drzwi do drzwi. Piękna karetka wiedeńska, jeszcze obwieszona pakami i paczkami, dowodzącemi że nią przyjechały kobiety, stała w sieniach, a żwawe służące, żywo rozmawiając z mężką służbą, co chwila wybiegały po coś do powozu.

— Janie! wołała jedna — wody dla Pani!

— Pawle! wybiegłszy krzyczała druga — kaszka dla Pani czy gotowa?

— Zielonej herbaty dla Pani! odzywała się trzecia.

— Janie! z okna wieje, potrzeba zabić dywanami, do dała pierwsza, w chwilę potem wylatując pospiesznie z pokoju.

Na kuchni w sieniach, kucharz w białym fartuchu i dwóch kuchtów w spencerkach gotowali, smażyli, krzątali się i pracowali już, choć ledwie była dziewiąta.

W pokojach od ulicy, przybranych starannie, powybijanych dywanami, wykadzonych, ozdobionych mnóstwem fraszek niepotrzebnych, bez których wszakże kobiety dobrego wychowania obejść się nie mogą, — zapach żydom właściwy ustąpił przed wytwornym kadzidłem, sprzęty miejscowe tak zręcznie poprzykrywano, pozastawiano, że, choć żydowskie, uchodziły. Widać było z tego wszystkiego, że «jakaś wielka Pani», wedle definicyi żydowskiej, przybyła do powiatowego miasteczka zapewne w nadziei zabaw, które młodzież przygotowała korzystając ze zjazdu.

Dwór tej wielkiej Pani zajmował drogo najętą drugą

domu połowę, i w domu całym nikt więcej prócz przekradających się pociechu gospodarzy, zepchniętych gdzieś do kąta, nie wstąpił już na próg.

O dziewiątej rano otwarte już były okiennice, i służące latały jedna po drugiej za herbata, po wodę, po kaszkę, po dywan, po Jana i Pawła dla Pani i do Pani, siedzącej w głównym pokoju na kanapie, ostawionej poduszkami, poduszczykami ze stołeczkiem pod nogami. Stół przed nią, obwieszony wzorzystą serwetą, zarzucony był mnóstwem gracików, przeznaczonych na zaspokojenie tysiąca potrzeb, mogących się przytrafić. Każda fłaszczka postawiona była na pewny obmyślany przypadek, każde pudełeczko, często raz w rok nie otwierane, czekało jakiejś szczególnej niedyspozycji, na której uleczenie służyło; były chusteczki na różne chłodu rodzaje, wonie na wszelkie usposobienie, posilki na różne cikliwości, i t. d. i t. d.

Pani w białym tyftykowym szlafroczyku, ociągniętym sznurkiem jedwabnym, w świeżym czepeczku, w popielatych jasnych rękawiczkach na małych rączkach, z xiążką, której nie czytała, rozparta dumiała w milczeniu. Był to typ znajomy kobiety trzydziesto-letniej, mającej więcej niż lat trzydzieści; ale, skutkiem usilnych starań, pielęgnowania, dozoru, niedającej uciec piękności, któraby się już innej, mniej baczonej, wymknąć potrafiła. Bardzo szczęśliwie piękność tej Pani utrzymała się świeżo i w całym dawnym blasku. Lata jej nie zniszczyły, strapienia nie zostawiły na niej śladu; za ledwie usilny badacz zbliżanie się lat niemłych zwiednienia byłby dostrzegł na twarzy, pełnej jeszcze młodocianego wdzięku w niedostrzeżonych zarysach, ukrytych z nadzwyczajną sztuką. — Miała lat trzydzieści kilka, ale twarz, ale oczy zadawały kłamstwo metryce.

Biała jak kość słoniowa z lekkim a nie kupnym rumieńcem, z ząbkami jak perełki równymi i błyszczącymi w uśmiechu, z ogromnym kruczej czarności warkoczem, wydawała się jeszcze młodzieuchną mężatką. — Przecież dwadzieścia kilka lat temu jak szła do ołtarza! Piękne czarne oczy, pokryte długą rzęsą, którą poeta jakiś przyrównał do skrzydła jaskółki, błyszczały życiem, choć wyraz ich, jak całej twarzy, zdradzał chorobliwe usposobienie dotęsknoty, do smutku choćby bez przyczyny. Przy rumieńcu zdrowia, przy pozorach dostatku i szczęścia, widać było w tej kobiecie wieczne niezadowolnienie ze wszystkiego, ciągłą potrzebę utyskiwania nad losem. Zdawała się szukać powodów tylko do użalenia, do oplakiwania nieszczęść, które rozdrażniona tworzyła wyobrażenia.

Ta chorobliwa skłonność nietylko że nie ujmowała jej wdzięku, ale może ją miłszą jeszcze czyniła, dodając jakiegoś uroku nieopisanego. Była jak dziecię pieśczone, któremu z tem do twarzy. Wprawdzie tak pięknej kobiecie nie mogło z czemkolwiek bądź być niepięknie; nie jej zesześcioby nie potrafiło. Twarz ze wszystkimi składającymi ją rysy, kibić, nóżkę, rękę, miała zadziwiającej doskonałości kształtów. — Naprózno by się silił kto znaleźć

w niej coś mniej pięknego, mniej wdzięcznego, nieodpowiadającego całości: nie obawiała się wpatżenia, wyzywała najzuchwalszych krytyków. — I widać też było, że piękność ta wysoce się ceniła, znała się pięknością, i sama sobie będąc drogą, pieściła się, lubiła troskać o siebie — to jej wybitną nadawało cechę. Obok tak pięknej Pani, na niskim stołeczku, wyprostowana, wysznurowana, ale nie tak już piękna, panienka lat piętnastu może, siedziała schylona nad robotą; podobna do matki, nie była wcale tak urocza; wszystko w niej potrosze zmieniła natura, choć ogół rysów był ten sam; kibić nie miała tej giętkości, oczy tego łzawego wejżenia, ręka tych kształtów wytwornych, nóżka tej małości bajecznej, włosy tak głębokiej czarności, ani obfitości matczynego warkocza. Ale za to, pokorny wdzięk dobrego, potulnego, umiającego kochać stworzenia czynił ją zajmującą i powabną. Robiła pónczaszkę spoglądając na matkę troskliwie, niespokojnie, jakby myśli jej zgadnąć, rozkaz jej uprzedzić chciała. — Coraz to czułem, ukradkowem wejżeniem zmierzyła ją z jakąś bojaźnią, i znów wlepiła oczy w robotę, którą zdawała się niezmiernie i wyłącznie zajęta. Pani wciąż zamysłona, z oczyma wlepionymi w otwartą xiążkę francuzką, milczała.

Wtem otwarły się drzwi przedpokoju, i szelest kobiecej jedwabnej sukni oznajmił wchodzącą. Piękna Pani zacięła usta, położyła rękę na czole; córka chciała podbiec aby natrętnego gościa odprosić; gdy już w progu ukazała się Pani Lacka, i gospodyni porwała się z kanapy rzucając xiążkę na ziemię, z wielkim radośnym krzykiem wołając:

— Lasia! Lasia! kochana moja Lasia! Potem dwie Panie uściśnieły się tak serdecznie, tak serdecznie, jakby przynajmniej połowa tej serdeczności nie z serca pochodziła, (o co je przecież nie posądzam). Córka, udygnawszy, poklapała po twarzyczce, gdyż mimo lat piętnastu nosiła jeszcze krótką sukienkę, pantaloniki obszywane, i traktowana była jak dziecię — cofnęła się zaraz do drugiego pokoju.

Zmęczona wysiłkiem i podziwieniem i radością, bo cóż nie męczy człowieka? piękna Pani upadła na kanapę orzeźwiając się wódką kolońską.

— A! niech odetchnę! tyle radości, takie wzruszenie! widzę cię tak niespodzianie! zawołała stałym i przerywanym głosem — *quel bonheur, quelle surprise!* zkądże przybywasz? co tu robisz?

I nim Pani Lacka ze zwykłą sobie obojętnością sztyderką miała czas zebrać się na odpowiedź, już pierwsza, nie doczekawszy się jej, mówiła sama dalej wolnym i harmonijnym głosem, w którym wiele było przesady.

— Ja wczoraj dopiero przybyłam! drogi okropne! zabójcze! powietrze duszące, mieszkanie szkaradne, swąd czujesz jaki? i ciasnota! i sufity tak niskie — i wszędzie mi wieje! a moje zdrowie codziennie gorsze.

— Moj Boże? co to jest? spytała przybyła — mnie się zdawało, Kochana Tereniu, że ty teraz lepiej, daleko lepiej wyglądasz...

O! to znużenie zwykle taki na mnie skutek wywiera, trochę gorączki z podróży — dostaję kolorów, zdaje się nawet że twarz mi nieco zbrzękła i oczy zaczerwieńczyły się — A piersi! zawsze bołą, zawsze bołą! dodała kładąc rękę na nich, potem przenosząc ją na czoło, które pocisnęła jakby ją głowa bolała. Obie zamilkły.

— Moje życie, odezwała się po chwili, to nieustanny łańcuch cierpienia — łańcuch przykutego do galer — *Le boulet est loin de moi, mais je le traine toujours*. J znowu ciężkie westchnienie.

— Ale powiedzże mi, kochana Lasiu, co się z tobą dzieje? gdzie jesteś? jak ci się te twoje biedne życie wlecze?

— Ja? odpowiedziała Pani Lacka z ironią zwyczajną — ja! zachciałaś Tereniu pytać! żyję — Ty znasz moje życie! Niczego się nie spodziewam, niczego nie boję, nikogo nie kocham.

— Jakto Lasiu, nawet mnie?

— Kocham! przerwała Pani Lacka smutnie ale z uśmiechem. Ty wiesz znaczenie tego wyrazu, pełnego tajemnic. Kocham kobiecie od kobiety znaczy całkiem co innego.

— Zawsze toż samo! szepnęła piękna Pani.

— Zawsze! powtórzyła Pani Lacka, więc i pytać niema o co. Ale ty?

— Ja? — ja zawsze cierpię, zawsze cierpię.

— Ty masz przynajmniej pociechę w dziecięciu.

— Pociechę lub strapienie! Ukochanego dziecka nie chciał mi oddać, dał mi to, dla którego serce moje nie bije, na które patrzę płacząc wcześniej nad losem, oczekującym ją jako kobietę. — Co za pociecha!

— Nie jesteś tak sama! tak okrótnie sama jak ja! odparła Pani Lacka.

— A! moja Lasiu, jest coś straszniejszego nad osamotnienie, — jest to być we dwojgu a samą, zawsze jedną, nie zrozumianą, nie pojętą, gdy nas nikt nie chce, nie może, nie umie uczuć i pojąć — *Toujours incomprise, seule toujours!* dodała wachając wódkę kolońską. Całe moje życie tak ubiegło! Ale ty moja Lasiu; ty — dodała z westchnieniem, z głębi piersi bardzo umiejętnie wydobytym — ty masz towarzyszkę życia, która cię kocha, szacuje, pojmuje, *car enfin on dit beaucoup de bien de Mademoiselle Irena!*

Pani Lacka uśmiechnęła się szydersko, zdradziecko a razem bolesnie.

— *Mais si vous voulez* — odparła spuszczać główkę, *c'est une femme modèle, c'est un ange, une heroine*, to tylko bieda, że ani ja jej jak warta ocenić, ani ona mnie pojąc nigdy nie potrafiemy — *Il y a incompatibilité d'humeur entre nous*.

— Co mówisz! *Deception!* a ja się tak cieszyłam dla ciebie tym domem, ja myślałam...

— O! zdaleka wszystko tak piękne.

— Ależ cuda o niej mówią.

— Chyba cudactwa, bo to istny cudak *entre nous soit dit*.

— Cóż to jest! co to jest? powiedzże mi wszystko a wszystko, jestem niezmiernie ciekawa! żywo zapominając o osłabieniu swoim poczęła piękna Terenia pochylając się ku Pani Lackiej.

— Żeby ci ją odmalowała dostatecznie jednym słowem, powiem ci, że najmilszem jej towarzyszem — jest — Pan Hutor Graba.

Piękna Terenia krzyknęła, odskoczyła jak oparzona, wstrzęsła się i padła z wyrazem najogromniejszego wzruszenia, zamykając oczy, przyciskając dłoń do serca.

— Teraz może już rozumiesz co to za kobieta — dodała Pani Lacka.

— O! dziwaczka jakaś!

— Excentryczna jak anglik, nudna jak stary romans, zapalona jak niemiec, kiedy się namyśli zapalić.

— I ten Pan tam bywa?

— Bardzo często!

— Tyś go widywała?

— Niemal co dni kilka, to nasz najbliższy sąsiad.

— Pani Teressa zdawała się przybita tą wiadomością.

— Więc i ty mnie już pewnie potępiasz! dodała cicho.

— Ja? dla czego?

— Nie kryj się! mów mi otwarcie! On tak umie zręcznie się tłumaczyć!

— Ale ja go nienawidzę! zawołała Lasia — jest to najnudniejszy dziwak, najdziwniejszy nudziarz, jakiegom w życiu spotkała.

— Szczerze to mówisz? radośnie spytała zrywając się znów z kanapy Pani Teressa.

— Możesz wątpić?

— Cieszę mnie twoje wyznania, to mnie wymawia w oczach własnych; gdyż wyznam ci, nie raz wyrzucałam sobie postępowanie moje, nie raz wątpiłam czy miałam słusność. (D. c. n.)

OGŁOSZENIE XIĘGARSKIE.

Nakładem *B. M. Wolffa* w Petersburgu wyszły i we wszystkich tak krajowych jak i zagranicznych księgarniach w sprzedaży się znajdują:

POWIASTKI i GAWĘDY,

Zawierające artykuły: do Pani Konstancyi Ł., Słobodyszcz, Termolama, Zimowa noc (Wspomnienie z Halczyńca), Kto z Bogiem, to Bóg z nim, — Dzień jesienny (Wspomnienie z Halczyńca), Czerwona Sukienka.

1 Tom w 8-ce. Petersburg 1850, cena Rsr. 2.

Osoby zamieszkałe na prowincyi a życzące sobie dzieło to nabyć, zechcą, przesyłając po 2 rub. sr. za exemplarz, listy adresować: Его Благородію Б. М. Вольффу съ письмами книгопродавца Якова Исакова въ С. Петербургъ.